

Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/niepodleglosc/67572,Malaczewski-Na-wszystkich-frontach-niepodlegosci.html>



BIOGRAM / BIOGRAFIA

Małaczewski - Na wszystkich frontach niepodległości

OKRES HISTORYCZNY

(1863-1918) Ku Niepodległej (1918-1922) Odrodzenie Niepodległej

Autor: MAREK KLECEL 16.05.2020

Krótkie, lecz niezwykle bogate w doświadczenia życie Eugeniusza Małaczewskiego było wypełnione burzliwymi i przełomowymi wydarzeniami polskich dziejów: I wojny światowej, odzyskania niepodległości i jej obrony w

wojnie polsko-bolszewickiej.

Pochodził z kresowej szlachty. W wieku osiemnastu lat znalazł się w armii rosyjskiej, przeżył w Rosji rewolucję bolszewicką, walczył m.in. w I Korpusie Polskim gen. Józefa Dowbora-Muśnickiego i w Błękitnej Armii gen. Józefa Hallera. Wziął też udział w wojnie 1920 r.

Dorobek literacki Małaczewskiego, obejmujący zaledwie dwa tomy poezji i prozy, zapisał się wśród najważniejszych dzieł opowiadających o czasach odzyskiwania niepodległości i jej obrony – obok utworów innych uczestników walk, jak Józef Mackiewicz i Stanisław Rembek, a także starsi Juliusz Kaden-Bandrowski oraz Andrzej Strug.

Już w czasie tych kampanii wojennych zaczął uprawiać twórczość pisarską jako poeta i prozaik. Zapisywał na gorąco swe doświadczenia, obserwacje i wrażenia typowe dla żołnierza-tułacza, nadając im kształt epicki i liryczny. Chory na gruźlicę, po wojnie z bolszewikami miał już tylko dwa lata na rozwinięcie swej twórczości.

Dorobek literacki Małaczewskiego, obejmujący zaledwie dwa tomy poezji i prozy, zapisał się wśród najważniejszych dzieł opowiadających o czasach odzyskiwania niepodległości i jej obrony – obok utworów innych uczestników walk, jak Józef Mackiewicz i Stanisław Rembek, a także starsi Juliusz Kaden-Bandrowski oraz Andrzej Strug. To tacy jak oni, często pochodzący z różnych zaborów, zamieniali pióro na karabin, by walczyć o niepodległą Polskę, a później – bronić jej przed pierwszym w świecie totalitaryzmem.

Powszechna wojna narodów

Małaczewski urodził się w 1895 r. (choć podaje się jeszcze daty 1896 i 1897) w rodzinie ziemiańskiej, osiadłej na Podolu w okolicach Humania. Wcześniej osierocony, był zmuszony zarządzać majątkiem z młodszą siostrą. Po 1914 r. brał udział w kampaniach wojennych, przemierzając całą Rosję – od Morza Czarnego do Morza Białego w okolice Archangielska. W opowiadaniu *Koń na wzgórzu*, napisanym już pod koniec życia,

przedstawiał przejmująco, aczkolwiek skrótowo, te niezwykle doświadczenia:

„Wojna całkiem mnie pochłonęła. Po pierwszym roku, spędzonym w ciągłych marszach i kontrmarszach, w ustawicznych potyczkach i bitwach, przyzwyczałem się znakomicie do nowego rzemiosła. Przestało mię nawet razić to morze moskiewszczyzny, które się rozlewało koło mnie. W jego przyptywach i odpływach, zwycięstwach i pogromach czułem się niby jedna kropla wśród niezmiernych wód, porwana na oślep pędem żywiołu, biernie wierna swej fali. [...] Rok mijał za rokiem. Pięćdziesiąt pięć milionów zbrojnych mężczyzn wyrzynało się na ziemi i pod ziemią, na wodzie, pod wodą i w powietrzu. I z germańskiej pychy, zaślepionej w sobie wówczas nawet, gdy w gruzy już się waliła, z niesłychanego bohaterstwa verdunczyków, z krwawej, mrocznej, ohydnej niby pospolity dół cementarny otchłani rosyjskiej rewolucji – wyłaniała się Polska, tak jak z nocnej wichury i zaprzepaszczonych wśród nawałnicy gwiazd wstaje różanopalca Jutrzenka. Podnosiła się z półtorawiekowej mogiły. [...] Stawała się wbrew przewidywaniom mądrych i silnych, gwoli miłości głupich i do niedawna wobec świata słabych, a rosła na miarę rojeń szaleńców i ponad miarę ich marzeń najśmielszych. Po całym świecie byliśmy rozproszeni – marzące, roztęsknione dzieci Wielkiej Wdowy. I Pani nasza zaczęła nawoływać nas ku sobie, zbierać ze wszystkich opłotków, gdziekolwiek chodziliśmy luzem, ściągać ze wszystkich rozstajnych dróg, z ciernistych ścieżek krzyżowej włóczęgi. [...] Strumienie wędrownych szeregów, łącząc się po swej drodze, tworzyły rzeki wojenne: dywizje, korpusy. Aż wszystko zlało się w jedno morze rogatych czapkami głów, armię narodową, w zbrojną siłę wolnego państwa. Jako nie legionista już ani powstaniec, lecz jako regularny żołnierz Niepodległej Ojczyzny, miałem wielki honor przelewania krwi cudzej i własnej, walcząc w bohaterskich szeregach Dywizji Syberyjskiej. Dzieje tych oddziałów, wędrujących w ciągu dwóch lat tam i na powrót przez wszystkie rzeki Azji, jakie do Lodowatego wpadają Oceanu, brnących przez tajgę syberyjską, [...] w nieustannym ogniu bitew, w znoju przeraźliwych upałów letnich, w mrozach, od których wieczne bagniska stają się w zimie jakoby morzem do dna szklanym [...] – to epepeja rycerska, jakiej żadna nie wysłowi pieśń. Jenó jej uczestnikom na samo wspomnienie o tym, co przeżyli, ścina się w żyłach krew i poniewczesne zdumienie mdli serce, iż wszystko to stało się rzeczywiście, a oni jednak żywi są i wolni.”¹

„Nóż w plecy rewolucji”

Jeszcze przed rewolucją bolszewicką Małaczewski walczył w polskich korpusach. Po bitwach pod Mołodecznem, gdzie uległ zatruciu gazami bojowymi, oraz pod Niemirowem i Kaniowem wyruszył na północ pod Archangielsk, gdzie organizowała się interwencja zbrojna państw Zachodu przeciwko czerwonej rewolucji.

Po bitwach pod Mołodecznem, gdzie uległ

zatruciu gazami bojowymi, oraz pod Niemirowem i Kaniowem wyruszył na północ pod Archangielsk, gdzie organizowała się interwencja zbrojna państw Zachodu przeciwko czerwonej rewolucji.

Droga na północ polskich oddziałów była bardzo niebezpieczna. Jak ją opisuje autor w opowiadaniu *Tam, gdzie ostatnia świeci szubienica*, z tysięcy rozproszonych polskich żołnierzy i oficerów dotarło do Murmańska ledwie kilkuset. Po drodze byli wyłapywani i mordowani przez bolszewików. Małaczewski zauważa, że na sowieckie represje najbardziej narażeni byli żołnierze z zaboru austriackiego, głównie z II Brygady gen. Hallera, którzy nie znali języka rosyjskiego i od razu byli uznawani za kontrrewolucjonistów lub szpiegów. Wspomniane opowiadanie to historia dwóch braci legionistów, Jana i Jerzego Zwadów, którzy zostali schwytani w Wołogdzie i poddani śledztwu na podstawie odezwy Głównego Komitetu do Walki z Kontrrewolucją, Sabotażem i Spekulacją, skierowanej „Do wszystkich”, a podpisanej przez Lwa Trockiego. Oto fragment tej odezwy, przytoczonej przez autora:

„Z wiarygodnych źródeł wiadomo nam, że są to legioniści-Polacy, przedzierający się na Murmańsk, aby się połączyć z bandami Anglo-Francuzów i wraz z nimi zatopić nóż w plecach rewolucji. Rozkazujemy: podejrzanych łąpać i odstawiać do ukarania do najbliższych władz. Jest to obowiązkiem każdego proletariusza. W razie najmniejszego przy aresztowaniu oporu każdy ma prawo zastrzelić opornego na miejscu. Za pańskiego najmitę, jak za psa, żadnej odpowiedzialności być nie może. Niechaj drżą przed gniewem Ludu.”²

Wyrok w śledztwie braci Zwadów, mimo pomocy polskiej tłumaczki, był przewidywalny i brzmiał po rosyjsku *w raschod*, co oznaczało śmierć. Ze wspólnej celi, w której siedzieli też Rosjanie, wyprowadzano stopniowo na egzekucję, dodatkową torturą było dłuższe oczekiwanie na śmierć. Opowiadanie jest literackim ujęciem, przekazem i wyobrażeniem przeżyć Zwadów w oczekiwaniu na egzekucję, a także obserwacją innych więźniów. Byłby to więc kolejny, choć wtedy jeden z pierwszych, opis ofiar powstającego systemu sowieckiego, świadectwo martyrologii pod komunizmem. Ale autor kładzie tu nacisk na coś innego, wydobywa heroiczny rys skazanych braci w obliczu śmierci, motyw nieugiętego honoru polskich żołnierzy walczących o wolność przeciwko wrogiej przemocy. Bracia Zwadowie uznają w końcu, że wróg nie może nad nimi zatriumfować, że nie mogą mu wewnątrz ulec i okazać strachu, że mogą mu się przeciwstawić, broniąc wyższej, wspólnej polskiej sprawy. Młodszy z braci, który był początkującym poetą, przypomina wiersz Cypriana Kamila Norwida:

- *Tam, gdzie ostatnia świeci szubienica,*

Tam jest mój środek dziś, tam ma stolica,

Tam jest mój gród...

Bracia przygotowują się do śmierci, żałując przecież co chwila młodego wieku, aż „osiągnęli stan ducha do tego niezbędny: śmierć przestała dla nich istnieć”.³ Szli na egzekucję osobno, ale jeden musiał być świadkiem śmierci drugiego. Sam, zanim zginął, musiał pochować brata. Sowiecki komisarz, chcąc go upokorzyć, kpił przed jego egzekucją:

„Nu, pan, teraz krzycz swoje: «Jeszcze Polska nie zginęła!»’, ale Zwada wiedział już: ‘O ludzie głupi, biedni!... Nie znacie prawdy... Przecie śmierci nie ma... Nie ma!’”.

Epopeja murmańska

Małaczewski, który przeszedł cały żołnierski szlak na daleką Północ, opisał go w prywatnym liście z 1919 r.:

„[...] na Murman dostałem się niełatwo. Wpierw odsiedziało się we wszystkich więzieniach miejskich, jakie są od Jarosławia do Archangielska. Spacerowało się po ulicy pod «widelcami» [bagnetami]. Było się pod sądem wojennym, sądem polowym. Poznało się całą, rzeczywiście bardzo mądrą i sprężystą administrację policyjną Sowieców. Było się w końcu skazanym na rozstrzelanie. Ale kręctwo, do którego przyzwyczał się w kancelariach mecenasów, wybawiło mnie z tych opresji. Umiałem się bronić słowem (gdychodzi o własne gardło, człek przemawia za siebie ogromnie przekonująco), gdzie to nie pomogło, kogoś się przetrąciło jego własną kolbą i dalej jazda na północ śladem Hallera, gdzie polarna gwiazda świeci. Tak więc w połowie lipca [1918 r.] dotarłem do Archangielska. I stałem nad Morzem Białym z głupią miną, nie wiedząc, co dalej robić. [...] Zacząłem wtedy radzić sobie kradzieżą mleka od krów pasących się po moczarach dookoła Archangielska i żebranią po wsiach od chłopów.”⁴

Większość opowiadań z tomu *Koń na wzgórzu* jest swego rodzaju literacko opracowaną kroniką udziału polskich żołnierzy w międzynarodowej interwencji murmańskiej (od lipca 1918 do maja 1919 r.) przeciwko

rewolucji bolszewickiej. Niewielki polski oddział, liczący około czterdziestu ludzi, przybył tam przed wojskami alianckimi, odbił z rąk bolszewickich ważny port w Archangielsku i utrzymał go przez dłuższy czas do przybycia wojsk zachodnich. Brytyjski dowódca całej operacji nazwał później Polaków za ich bitość „Iwami Północy”. W 1919 r. polski oddział został przerzucony do Francji, gdzie dołączył do armii gen. Hallera, przetrucanej do kraju. Autor wspominał wtedy ten burzliwy czas, opisując szlak wojennej wędrówki:

„Anglia, Francja, Ocean Lodowaty, Murman, Atlantyk, Londyn, Hawr, Paryż, Nancy, Bretania, Wogezy, wszystko mi teraz pomieszało się w głowie, pamięci i w duszy, i śni się po nocach.”⁵

Opowiadania Małaczewskiego o murmańskiej kampanii nie są typową relacją z działań zbrojnych, lecz raczej zapisem losów poszczególnych żołnierzy na tle specyficznym wojennym. To raczej obrazki zarówno z walki, jak i życia w murmańskich koszarach, gawędy o ciekawszych przypadkach żołnierzy, ale i o zabawnych często wydarzeniach, w których wzruszenie, nieraz patos i patriotyczna nostalgia mieszają się ze specyficznym, nierzadko straceńczym poczuciem humoru. Konkurencja między oddziałami z różnych krajów w konfliktowych warunkach wojennych kończy się nie tylko sporami, lecz i bijatykami, nie bez wpływu alkoholu, jak to pokazuje z pewnym poczuciem humoru opowiadanie *Wielka bitwa narodów*. Dramatyczna jest zaś historia dwóch polskich żołnierzy z *Powiastrki o Makolągwie*. Piskorz i Makolągwa to żołnierze zaprzyjaźnieni mimo różnych postaw. Najsilniej łączy ich skłonność do dekownictwa, czyli unikania walki. Piskorz dziwi się koledze, że ten walczy z bolszewikami, choć ma zbliżone do nich poglądy. Makolągwa, którego koledzy nazywają „naszym bolszewikiem”, odpowiada, że walczy, bo to Moskale. Ta walka pozostaje długo w sferze poglądów. Kiedy dowódca, chcąc ukrócić unikanie przez nich walki, nastawia jednego na drugiego, by się wzajemnie kontrolowali i mobilizowali, rzecz kończy się tragicznie. Podczas jednej z potyczek Piskorz zostaje ciężko ranny i umiera na rękach Makolągwy, który staje się odtąd najbardziej zagorzałym pogromcą bolszewików.





Józef Mackiewicz (fot. NAC)

Aliancka międzynarodówka po opanowaniu okolic Murmańska i zepchnięciu bolszewików na dalsze tereny zajęła się raczej własnym życiem, przetrwaniem w trudnych warunkach podbiegunowej Północy. Żołnierze różnych nacji musieli zbudować siedziby i fortyfikacje, magazyny, składy i drogi do przerzutowego portu w Archangielsku. Wielu polskich żołnierzy zastanawiało się podczas przedłużającej się kampanii murmańskiej, czy jest to jeszcze walka o Polskę, czy przyczynia się do zdobycia wolności, czy ma patriotyczny sens w chaosie wojennym, który trwał już od 1914 r. W opowiadaniu *Blokhauz pod Syreną* polscy żołnierze – rzućni na daleką od kraju, obcą Północ – doczekują jednak wzruszającego przełomu. Po szybkim zbudowaniu, ku zazdrości sąsiadów, swojej siedziby przygotowują się do Wigilii 1918 r., nie mając jeszcze żadnych wiadomości z kraju. Dopiero w wieczór wigilijny spotyka ich największa dla wszystkich niespodzianka. Polski komendant nie mógł ukryć wzruszenia, podając oczekiwaną przez wszystkich wiadomość:

„At, co tu gadać! Dajcie, moi chłopcy, lepiej pyska! Tylko co otrzymałem wiadomość. Polska jest wolna i wielka. [...] Komendant Piłsudski w Warszawie. – Jest rząd. – Sztubacy porozbrajali Niemców w całej Kongresówce. – Armia maszeruje na Wilno. Poznań nasz. – Muśnicki grzmoci Szwabów. – Polska będzie od morza do morza! – Trzymajcie mnie, bo zwariuję!”⁶



**Eugeniusz Małaczewski "Baśka
Murmańska" (fot. Biblioteka
Narodowa)**

Baśka była pierwsza!

Z czasów II wojny światowej sławny się stał ostatnio dość zabawny epizod – dzieje oswojonego niedźwiedzia Wojtka, który z żołnierzami Armii Andersa przeszedł szlak bojowy z Bliskiego Wschodu przez Włochy do Wielkiej Brytanii. O sławnym Wojtku powstały już książki i filmy. Ale nie on był pierwszym wojskowym niedźwiedziem, pierwsza była niedźwiedzica Baśka Murmańska, opisana przez Małaczewskiego w opowiadaniu pod tym samym tytułem. Urodziła się gdzieś na Oceanie Lodowatym, została zakupiona na targu w Archangielsku i po zabawnych perypetiach trafiła do polskiego oddziału jako „córka regimentu”. Do jej tresury i musztry wyznaczono kpr. Smorgońskiego z uwagi na jego nazwisko (miasto Smorgonie koło Grodna to słynny niegdyś ośrodek tresury niedźwiedzi). Po półtora roku walk oddział wracał do Polski. Droga była jednak okrężna, bo prowadziła przez Anglię, gdzie i Baśka razem z polskimi żołnierzami odbierała należne honory. W drodze do Gdańska kpr. Smorgoński tłumaczył jej cel podróży:

„Wracamy do Polski. Ciesz się, durna! A wiesz ty przynajmniej, co to jest Polska? Polska to taki kraj, gdzie nie ma katolików, a wszystko Polaki są korzenne. A po miastach na ulicy wszystek naród gada tylko po jurejsku i po polsku. Nasz rodzony kraj, Baśka, bardzo piękny kraj!...”⁷

W kraju Baśka stacjonowała w Modlinie. W Warszawie przed Naczelnikiem Państwa odbyła się na pl. Saskim defilada batalionu murmańskiego. W należyтым porządku oddano honory, a Baśka, ku radości wiwatującego tłumu, salutowała Naczelnikowi i podała mu łapę. Niestety, jej historia została tragicznie przerwana. Z nadejściem zimy poczuła „zew krwi”, wyrwała się nad Wisłę, po której płynęły lodowe kry, zamierzając zapewne popłynąć gdzieś na północ. Trafiła później do jakiejś wsi, w której przerażeni chłopcy ją zabili.



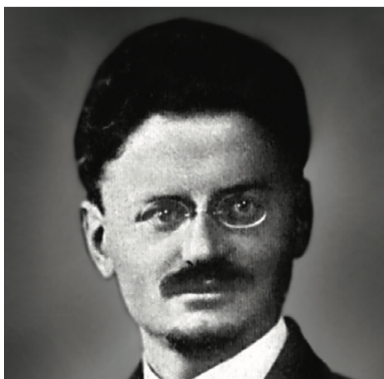
**Stanisław Rembek (fot. AP w
Piotrkowie Trybunalskim)**



Kornel Makuszyński

Obrazki z Rosji

Niektóre opowiadania mają nieregularny, nieraz niemal czysto wspomnieniowy lub eseistyczny charakter, łączą opisy wydarzeń z osobistymi komentarzami i refleksjami autora. *Państwo ponurej anegdoty* to najpierw satyryczne niemal rozważania o dawnej i nowej, komunistycznej Rosji, a później ich ilustracja w postaci relacji o wydarzeniach, które autor widział podczas przejazdu taborem kolejowym. W tłumie wypełniającym bydlęcy wagon jakaś kobieta podniosła alarm, że ktoś ją okradł z pieniędzy i portmonetki, rzucając podejrzenie na stojącego najbliżej młodego człowieka. Ten zaklinał się, że jest niewinny, ale coraz bardziej rozjuszony tłum był już gotów go zlinczować. Wtedy zgłosił się jakiś ponury żołdat, wyglądający na zawodowego oprawcę, że może wykonać ten ludowy wyrok. Autor oszczędza już czytelnikowi drastycznego opisu zamordowania gołymi rękami Bogu ducha winnego nieszczęśnika. Bo zaraz okazuje się, że to pomyłka. Kobieta odnajduje zgubę w dziurawej kieszeni. Sprawiedliwości nie da się już odwrócić, a musi być wyrównana: ludowy kat morduje więc roztargnioną kobietę.



Lew Trocki

W szaleństwie rewolucyjnej Rosji działy się rzeczy, które przerastały literacką fantazję albo wydawały się fikcją wymyśloną przez nielitościwego autora. W groteskowym niemal opowiadaniu *Miodowy tydzień na Ukrainie*, wywodzącym się jakby z ducha Nikołaja Gogola czy Antona Czechowa, polski żołnierz schwytyany przez grasującą po Rosji bandę chłopską ma zostać jako „polski pan” ukarany śmiercią. Ale ratuje go jakaś ponura i szpetnie wyglądająca, jak zaznacza autor, „mołodycia”, nazwana przez niego Horpyną, która proponuje żołnierzowi ożenek zamiast śmierci. Rzecz jasna, wybiera on życie, choć okaże się ono niełatwe. Panna młoda prowadzi narzeczonego do cerkwi, biorą ślub, odbywa się huczne wesele dla całej wsi i prawosławny już mąż zostaje siłą zmuszony do regularnego pożycia małżeńskiego. Po wielu perypetiach i ciężkiej pracy w gospodarstwie udaje mu się podstępem uciec, gdy wspólnie jadą do miasta na zakupy. W mieście stacjonuje oddział polskiego wojska, do którego Polak zgłasza się po ratunek. Uradzono, że czekającej na wozie Horpynie powie się, że mąż wstąpił znów do wojska i ją żegna. Nieszczęsnego posłańca, który jej to oznajmił, wściekła baba zdzieliła batem, aż przysiadł.

Najważniejsze opowiadanie *Koń na wzgórzu*, napisane już po 1920 r., zawiera niejako podsumowanie pięcioletnich doświadczeń wojennych pisarza, ale jest także swego rodzaju przesłaniem duchowym, spisany pod koniec krótkiego życia, gdy ma on już pełną świadomość skutków postępującej choroby. Opowiadanie jest rodzajem symbolicznego skrótu przełomowych wydarzeń historycznych od 1920 r., zagłady polskich Kresów, które zostały w Związku Sowieckim, wymordowania polskiego ziemiaństwa, ale także zniszczenia wszelkich śladów polskości na tych ziemiach, jest przepowiednią zagłady, która będzie trwała do 1939 r. Autor ze swoim oddziałem został wysłany w okolice swej rodzinnej miejscowości na Podolu, majątku, który opuścił przed laty, jadąc na wojnę, gdy pozostawił na miejscu tylko młodszą siostrę i zarządcę.

Siostra rodzona podnosi go z martwych i prowadzi ku światu, w którym panuje, jak tłumaczy bratu, Najwyższa Miłość. Apostrofa na jej cześć kończy opowiadanie, to punkt, do którego zmierza autor śladem pierwszego wielkiego nawróconego, św. Pawła.

Dociera najpierw do dworu sąsiada, który został całkowicie splądrowany i zniszczony, a którego mieszkańców wymordowano. Obrazy i opisy tego zniszczenia, zachowane przez Małaczewskiego wkrótce po 1920 r., będą należały do symbolicznej pamięci o zagładzie na Kresach. Mogłyby one być typowym przykładem zachowania

sowieckiego na zdobytych ziemiach polskich. Ale autor odkrywa coś więcej, zauważa barbarzyńskie dowody zbezczeszczenia, niejako pohańbienia tych miejsc. W salonie widzi zniszczone sprzęty, których najeźdźcy nie zdołali zabrać ze sobą, potłuczone szyby w oknach i zerwane podłogi, ale jego uwagę zwraca jeszcze coś innego. Z biblioteki wyrzucono wszystkie książki, w tym wiele cennych, zabytkowych. Autor podnosi jedną z nich – to ozdobnie oprawiona *Uczta Platona* – ale natychmiast ją rzuca. Rozgląda się dookoła i widzi, że rozrzucone książki są w ekskrementach.

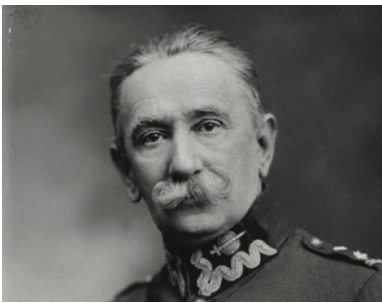
Ze zrujnowanego dworu wywołują go żołnierze, chcą pokazać mu świeży grób. Został w nim pogrzebany żywcem oficer, o czym świadczy ręka wystająca z ziemi, zastygła w przedśmiertnym skurczu. Wstrząśnięty, poruszony złymi przeczuciami autor postanawia pojechać do swojej, leżącej niedaleko miejscowości, choć to wbrew rozkazowi. Musi spodziewać się najgorszego. Jego przeczucia się potwierdzają, czeka go osobista tragedia. Dom jest podobnie zniszczony, na tarasie znajduje okrutnie zamordowanego zarządcę, który, widać, bronił domu, strzelając z dubeltówki do bolszewików. Poszukuje siostry. Od jakiegoś domownika, któremu udało się uciec, a teraz się ukrywał, dowiaduje się, że jego siostra, uciekając przed pijanymi czerwonoarmistami, wybrała śmierć, skacząc do studni. Wzbiera w nim gniew i żądza odwetu. Gdy spogląda już ostatni raz na zniszczone domostwo, spostrzega na horyzoncie dziwny kształt, jakieś ponure, niemal fantastyczne zjawisko. Na wzgórzu stoi koń odarty ze skóry, krwawy strzęp mięsa w agonii, poruszający się jeszcze ostatnim wysiłkiem zabijanego życia. Ranne zwierzę ze złamaną nogą porzucili bolszewicy, zdarłszy z niego skórę dla jakichś sobie wiadomych celów. Autor zobaczył konia jako ponury, krwawy, upiorny symbol wojennych zmagania i nadchodzącego, nowego barbarzyństwa:

„W krwawych łunach zachodu widniał w oddali na swym wzniesieniu – olbrzymi, potwornym czerniejący kształtem – jakby żywy, męczeński pomnik przez Wojnę samej sobie ku własnej zelżywości i słusznej hańbie w obliczu Boga wzniesiony.”⁸

Pisarz, ciężko ranny w jednej z potyczek, powraca do życia w wojennym szpitalu. W majaczeniach i wizjach wracają do niego wojenne przeżycia w całkiem nowej, przemienionej już postaci. Ukazuje mu się siostra, która wychodzi z domowej studni i oprowadza brata po nowym domostwie, jej postać i słowa wyobrażają jakieś nowe życie. Na granicy życia i śmierci autor doznaje przemiany. Porzuca – także pod wpływem rozmów z opiekującą się nim siostrą szarytką – myśl o zemście i tamtym opuszczonym świecie. Ale to siostra rodzona podnosi go z martwych i prowadzi ku światu, w którym panuje, jak tłumaczy bratu, Najwyższa Miłość. Apostrofa na jej cześć kończy opowiadanie, to punkt, do którego zmierza autor śladem pierwszego wielkiego nawróconego, św. Pawła. Tak też można odczytać sens tego epilogu wojennej epopei, w której i Małaczewski miał swój udział i o nim zaświadczał, pogodzony z takim swoim życiem na krótko przed jego kresem.



Zdzisław Dębicki



Artur Oppman

„Najmłodszy wieszcz”

Trudno sobie wyobrazić, jak w ciągu tak krótkiego życia, podczas nieustannych kampanii wojennych, Małaczewski zdołał spisać swe wszystkie doświadczenia, obserwacje i refleksje, ujmując je w różnorodny i dojrzały już kształt literacki i własny styl. Oprócz tomu opowiadań *Koń na wzgórzu* zdążył jeszcze wydać tylko tom poezji *Pod lazurową strzechą*, zawierający wiersze patriotyczne, historyczne, a także ściśle osobiste, w swej poetyce nawiązujące do tradycji głównie tyrtejskiej, romantycznej. Był jednym z pierwszych pisarzy zaświadczających o historycznych wydarzeniach wokół odzyskania przez Polskę niepodległości, w czym nawiązywał do całej polskiej tradycji insurekcyjnej, ale także myśli niepodległościowej i literatury. Dlatego od razu zyskał należne uznanie, powiększone jeszcze okolicznością przedwczesnej śmierci.

„Warto przy tym zauważyć – pisze Krzysztof Polechoński – że wśród legend literackich Dwudziestolecia legenda Eugeniusza Małaczewskiego zyskała kształt jedyny, wyjątkowy i z nikim nieporównywalny. Kilka głosów z epoki powinno o tym przekonać. Artur Oppman (popularny poeta Or-Ot) pisał po śmierci autora *Konia na wzgórzu*: «Był cichy, pracowity, górny; był w sercu promienny, a w myślach dziewiczo biały. Walczył za Polskę, śpiewał dla Polski i umarł z myślą o Polsce». Zdzisław Dębicki

w swoich *Portretach* dodawał: «Małaczewski-pisarz staje przed nami w nie mniejszej [niż Małaczewski-żołnierz] chwale dobrze spełnionego obowiązku. Między jednym i drugim jest bliskie i ścisłe pokrewieństwo. Żołnierz był poetą, a poeta żołnierzem. Obaj walczyli, obaj potykali się potykaniem dzielnym. Obaj pod chorągwią jednego stali ideału, któremu na imię było: Polska. Nic innego, tylko Polska». Jakby kwintesencją tego tonu był nieco późniejszy artykuł Kornela Makuszyńskiego, w którym popularny autor pisał m.in.: «Młodzieńcza jego dusza była jak gorejący krzak i tak sobie myślę, że gdyby nie był umarł od ran i gruźlicy, której się dorobił w bagnach pod Archangielskiem, byłby się strawił prędzej czy później od tego wewnętrznego żaru, co w nim płonął nieustannie. [...] Umarł cichutko, z pogodnym uśmiechem na ustach, kiedy ostatnie śniegi zakwitły krokusami. Umarł jeden z najszlachetniejszych prozaików polskich, chłopiec bohaterski, co miał serce przeczyste, a duszę gorejącą płomieniem tak jasnym i złotym, jakim niezmiernie płonie miłość».⁹

Jeszcze za życia spotkał się Małaczewski z dowodami uznania ze strony nestora polskich pisarzy Stefana Żeromskiego, który w prywatnym liście z 1921 r. pisał do niego m.in.:

„Pan nie tylko żył po mnie, ale przemierzył dziedziny, które są mi obce, nieznanne, niedostępne, wysokie i odległe. Bo [co] ja przeżyłem w fantazji, pisząc *Popioły*, to Pan przecierpiał kośćmi, żebrami, przeleżał w kryminałach i bił się nie tylko na kartach książki, lecz i na rzeczywistym polu. To różnica.”¹⁰

Z kolei dziesięć lat po śmierci Małaczewskiego Jerzy Braun pisał o nim, nadając jego twórczości jeszcze inne, wyższe znaczenie:

„Chcę podkreślić tylko te elementy poezji Małaczewskiego, które ukazują nam jego postawę metafizyczną, tak znamienne dla wszelkiej twórczości polskiej z ducha, a nieodzowną dla zetknięcia twórcy z transcendentnym źródłem fenomenu estetycznego. Interesuje mnie człowiek ten, który pod mundurem młodziutkiego «Iwa północy», murmańczyka, bohatera przygód, pławiącego się w mnogich kształtach zewnętrżności, a także w błyskotliwych, powierzchownych (rzekłbym!) triumfach literackich – rósł i przetwarzał się wewnątrz, przechodząc w błyskawicznej ewolucji od awanturniczej lekkomyślności młodzieńczego rozpędu – do idei Polski dziejowej, a poprzez nią do Boga i do wszystkich najistotniejszych problemów metafizycznych, jakie wyłaniają się przed każdą duszą ludzką, zdolną do przekroczenia szranków przeciętności porywem mesjanicznego żaru.”¹¹

W dwudziestoleciu Małaczewski był pisarzem znanym i czytany, wielokrotnie wznawiano jego utwory, niektóre jego opowiadania weszły do kanonu lektur szkolnych. Był jednym z autorów przywoływanych w czasie II wojny światowej przez następną pokolenie wojenne Polaków. W PRL został oczywiście surowo zakazany, natomiast na emigracji przypominano go zaraz po wojnie. Emigracyjny pisarz i krytyk literacki nazwał go „najmłodszym wieszczem”. Istotnie, można go nawet nazwać wieszczem spełnionym, bo przejmował i wypełniał swym życiem i twórczością martyrologiczną i poniekąd mesjanistyczną tradycję romantyczną, wypełniał testament wielkich romantyków, wyczekujących powstania Polski z powszechnej wojny narodów, i sam doczekał tego, czego oni nie doczekali. Dane mu było jeszcze zobaczyć zmartwychwstanie Polski.



Baśka Murmańska z żołnierzami
(fot. baskamurmanska.pl)



Pogrzeb polskiego żołnierza z oddziału murmańczyków. (fot. NAC)

Tekst pochodzi z numeru 12/2018 „Biuletynu IPN”

¹ E. Małaczewski, *Utwory zebrane. Wiersze, przekłady poetyckie, dramat, opowiadania, publicystyka*, Łomianki 2017, s. 415–417.

² *Ibidem*, s. 375.

³ *Ibidem*, s. 386.

⁴ *Ibidem*, s. 10.

⁵ *Ibidem*, s. 12.

⁶ *Ibidem*, s. 290.

⁷ *Ibidem*, s. 328.

⁸ *Ibidem*, s. 432.

⁹ *Ibidem*, s. 7-8.

¹⁰ *Ibidem*, s. 14.

¹¹ *Ibidem*, s. 33.

COFNIJ SIĘ